

JÓZEF KISIELEWICZ

ur. 1945; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, KUL, UMCS

Sytuacja Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego po II wojnie światowej

Dlaczego w ogóle KUL istniał po wojnie, dlaczego go nie zlikwidowano, dlaczego go nie upaństwowiono, o tym nikt nie pisze, nikt nie mówi, a to wszystko sięga aż samego Stalina, jakby to zaskakująco nie brzmiało. A jeszcze niżej to sięga Sierowa. Sierow to był pełnomocnik Stalina na Polskę, prawa ręka Berii. Po zajęciu Polski przez armię sowiecką w Rembertowie do siedziby NKWD zgłosił się pewnego dnia Bolesław Piasecki – szef falangi przedwojennej, narodowo-nacjonalistycznej organizacji, który jednak zachował się dosyć przyzwoicie w czasie wojny, bo nie poszedł na żadną formę współpracy, mimo licznych zachęt, z hitlerowcami – i on przedstawił się, powiedział, kim jest i że chce rozmawiać z jakąś wpływową osobą. Ci natychmiast wsadzili go do samolotu, wysłali na Łubiankę. On tam stworzył raport taki, wyłożył koncepcję, jak powinny wyglądać relacje między władzą nową, łącznie tam z tą powstałą, a Kościołem. Wywodził tam, że Kościół jest na tyle trwałą siłą w Polsce, że kto tego nie rozumie, to nigdy niczego nie zrozumie i zaproponował tam ni mniej, ni więcej stworzenie czegoś, co się potem nazywało Paxem, czyli taką organizacją, której celem miało być rozmiękczenie, rozbijanie, przynajmniej w zamierzeniach, Kościoła ze strony, jak to się mówi, prawicowo-narodowej. Oczywiście bez żadnych już tam antysemitów jak przed wojną odniesień, bez żadnych takich rzeczy. Siły te, które zaczęły rządzić po wojnie, jak usłyszały o tym, że Sierow wraca, a myślano, że już w ogóle nie wróci, i Piasecki ma od Sierowa pełnomocnictwo niejako do tworzenia tego, wdały się w rozmowy z Sierowem, że owszem, Polską rządzią proboszczowie tak na dobrą sprawę, mentalnością, wyborami i tak dalej, co proboszcz powie, to wszyscy zrobią i tak dalej, ale nad proboszczami są seminaria duchowne i one też są jak ci proboszczowie. Ale jest siła, która kształtować może, czy kształtuje tych wszystkich w seminariach, a de facto potem księży. I to jest Katolicki Uniwersytet Lubelski. I jeżeli ktoś poważnie chce myśleć o daleko idącym, jak to byśmy tam nazywali, rozmiękczeniu czy pewnej neutralizacji Kościoła katolickiego, to musi mieć również pieczę na tym, żeby KUL po

pierwsze istniał, po drugie w jakiejś formie się jednak rozwijał, szczególnie tej związanej z katolicyzmem, z religią i że należy go chronić. Sierow niczego sam nie podejmował, tylko oczywiście wrócił z tym do Moskwy i najprawdopodobniej, bo drobniejsze rzeczy uzgadniał ze Stalinem, dostał akceptację. I z KUL-em to była taka zabawna historia, że KUL przez wiele lat chroniła esbecja przed studentami nawiedzonymi, którzy by chcieli tam tworzyć jakieś organizacje. Miałem znajomego, który przez wiele lat był dyrektorem spraw wewnętrznych urzędu wojewódzkiego, Duda się nazywał. I oni tam mieli rozmowy, żeby Kościół sam pilnował, żeby tam jakieś nawiedzone głowy nie narobiły nieszczęścia polegającego na tym, że powstanie jakaś organizacja nie wiadomo jaka i będzie chciała zmiany ustroju. I Kościół, władze KUL-u, plus esbecja tak tego dobrze pilnowały, że nawet jak kogoś na czymś tam złapali, to nigdy nie zrobiono, w tych najczarniejszych latach stalinizmu, żadnej sprawy, żadnego nie było szumu medialnego, propagandowego, czegokolwiek, co by mogło zagrozić istnieniu KUL-u. Mało tego, w [19]68 roku, jak tam niektórzy na KUL-u próbowali zrobić jakieś tam hasła pod Marzec, to ksiądz Albert Krąpiec najpierw kazał sprawdzać, czy to jest głupota, jak głupota, to darować, czy przypadkiem nie jest prowokacja, czy to nie są ludzie, jakaś tam frakcja esbecji nie napuszcza po to, żeby skompromitować KUL i mieć argument w tych jakichś różnych rozgrywkach. I na tym, powiedziałbym, [opiera się] fenomen trwania KUL-u. Ja miałem paru kolegów, którzy przyszli z KUL-u do pracy w redakcji. W [19]52 roku miałem kolegę Winiarczyka, który po drugim roku studiowania filologii polskiej przyszedł do pracy w redakcji, jeszcze Stalin żył. Najbardziej wydawałoby się reakcyjna uczelnia w Polsce, a nikt mu z tego powodu pretensji nie robił. Nie tylko on, inni zaczęli na KUL-u, Marek Jaworski, Mirosława Knorr to skończyła w ogóle filologię polską na KUL-u. Czyli to była pewnego rodzaju świadoma polityka. Chodzi o to, żeby ci, którzy studiowali na KUL-u, nie czuli się jakoś tam wykluczeni. Paradoks był jeszcze głębszy. Kiedyś jestem na jakimś tam zjeździe, na jakiejś naradzie w KC PZPR i jest ze mną Leszek Gzella. Pyta mnie: „A ten gość to kto to jest?”, ja mówię: „Jak to, kierownik wydziału prasy, radia i telewizji KC PZPR”. „Przecież on ze mną na KUL-u studiował”. Orientację też taką zachowywał powściągliwą. Uważali, że on tam reprezentuje orientację narodową, jeżeli tak można mówić w ramach tego KC PZPR. W każdym razie z KUL-em były takie historie i to wszystko tak trwało do końca życia Stalina, a właściwie do końca życia Bieruta. Kiedy powstały dwie frakcje w partii, jedna ta natolińska, czyli narodowa jak gdyby, patriotyczna, a druga puławska, to zaczęły się zmieniać ich jak gdyby poglądy czy polityka na temat Kościoła, a i KUL-u w szczególności. Jednym z prominentnych działaczy frakcji natolińskiej był Łopot, facet, który był pierwszym sekretarzem KW PZPR i on wymyślił taką koncepcję, żeby połączyć KUL z UMCS-em, zlikwidować tam tę całą czapę kościelną, KUL upaństwowić, zostawić tam ze dwa, trzy wydziały teologiczne, przenieść tam część z UMCS-u na KUL, a resztę – chciał kupić Gierka – na Śląsk, niech sobie Gierek stworzy Uniwersytet Śląski, o co on zresztą zabiegał od dłuższego czasu. Gierek to

kupił, nawet wysyłał do ludzi emisariuszy, przyjeżdżali do Lublina – pisałem w „Sztandarze [Ludu]” akuratnie o tym, nikt tego nie zakwestionował, przyjeżdżali z propozycjami, tylko już o szczegółach nie pisałem. Propozycje bardzo były ponętne, że dostaną mieszkanie, że dostaną talon na motocykl, co wtedy było czymś, albo na P70, był taki samochód, taki trabanta poprzednik, że oprócz pensji tej będą mieli drugą pensję przy jakiejś kopalni, będą jakimś tam ekspertami, doradcami, czymś, że oczywiście powstanie miasteczko uniwersyteckie i tak dalej, i tak dalej. Tylko że w tym wszystkim wyszedł inny podtekst. Ci natolińczycy z Łapotem na czele zaczęli UMCS nazywać ŻUL – Żydowski Uniwersytet Lubelski. Powstał wierszyk: połączymy KUL i ŻUL i powstanie UL – Uniwersytet Lubelski. I wyszła intencja, że tu chodzi o likwidację pewnej intelektualnej niezależności KUL-u. Po drugie, Gierek, jak to sam potem w przemówieniu wygłosił, prowadził politykę rozrzedzania, czyli politykę, która polegała na tym, że w jakiejś tam katedrze akademii medycznej w Zabrze czy gdzieś nie powinno być tak, żeby szefem katedry i zastępcą szefa był ktoś pochodzenia żydowskiego, do tego to się sprowadzało, a co traktowano de facto jako antysemityczne różne zachowania.

Część, która by się zgadzała z KUL-em, trafiłaby na KUL, a ci głównie młodszy, którzy nie mieli ani mieszkań, ani nadziei na szybkie [ich] dostanie, na rozwój, poszliby na Śląsk i powstałby Uniwersytet Śląski. Zresztą powstał, tylko parę lat później. [Gierek] mógł tam parę bloków postawić, ale nie miał kadry, nie miał ludzi. Nikt z Krakowa czy z Warszawy nie chciał iść do Katowic, bo to nie było aż takie atrakcyjne miasto. Skończyło się na tym, że kiedy trwały w Warszawie te historie, walki frakcyjne, natolińczycy, puławianie, to Łapot ten sekretarz partii, został usunięty przez frakcję puławską ze stanowiska pierwszego sekretarza KW PZPR. Przyszedł Kozdra, Władysław Kozdra pochodził z grupy puławskiej, jego wspierał Edward Ochab. Przyszedł Kozdra i on wiedział o tych wszystkich pomysłach. Wiedział, że kiepską ma sytuację, bo Łapot ustawił mu kadry w dół narodowe, tam tych wszystkich partyzantów zaczął podciągać w górę, między innymi zaczął kreować Pawła Dąbka. Paweł Dąbek był pułkownikiem partyzanckim, kochał partyzantów, tych wszystkich Moczarów nie Moczarów. Organizowali ogniska, uroczystości, odznaczał ich, przyciągał, dawał różne tam przydziały na mieszkanie i tak dalej. Tak że taka była historia zabawna, że ten Kozdra z trudem został pierwszym sekretarzem, bo trzeba było go przegłosować w tajnym głosowaniu i raz nie przeszedł, drugi raz przeszedł, potem go odwołali, było wielkie zamieszanie. Demokracja jakaś tam była, było tajne głosowanie i nie w rękach Kozdry, który przyszedłby, było liczenie głosów.

Data i miejsce nagrania	2012-08-06
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"